[10 VIII 43]

DO OPUBLIKOWANIA W NUMERACH Z DATĄ I WRZESNIA

MATERJAŁ DO SPECJALNYCH NUMEROW W ROCZNICĘ WRZESNIOWĄ

JERZY TEPA

PIĄTY ROK

Rocznica wrześniowa zaskoczyła nas równie niespodzianie, wstrząsnęła do głębi jak cztery poprzednie i znów-jak rok czy dwa lata temu-staramy się rozwiązać bolesną zagadkę nieświadomości nie wywołanej bynajmniej ani brakiem patriotyzmu ani celowem, rozpaczliwem oddaleniem się od rzeczywistości.

Moment zaskoczenia dotyczył daty-nie faktu. Pełne cztery lata kierujemy nasze myśli w stronę Warszawy, Krakowa,Lwowa, Wilna i tysiąca innych drogich nam miejsc; nie zdając sobie sprawy z stałe, niezmiennie płynącej fali czasu, dzień po dniu odtwarzamy w tych myślach fantazją naszej tęsknoty chwilę powrotu a jednak świadomość faktu, że wchodzimy w piąty, zwycięski już rok wojny, którą najniesłuszniej chciała historja nazwać błyskawiczną- wstrząsnęła nami, raz jeszcze targnęła dramatyczną struną wspomnień, głęboko zastanowiła.

Bohaterska obrona Warszawy, Rotterdam i Coventry, Dunkierka i Kreta, Tunis i Sycylja i kalejdoskop rosyjski, Pearl Harbor, Bataan, Guadalcanal i Australja, oszałamiające tempo codziennych nerwowych wiadomości z frontu pięciu części świata-nie pozwoliły nam liczyć lat, dni i godzin wojny. Stępiły w nas poczucie czasu, jak technika wojny stępiła poczucie przestrzeni. Została tylko myśl, wspomnienie polskiego września, codziennie świeższe i boleśniejsze-tak jakby ów wrzesień z przed pięciu lat był wczoraj a dzień dzisiejszy tylko koszmarnym snem, z którego za wszelką cenę chce się obudzić.

Piąty rok wojny.... W roku 1919 jej już nie było. Huk armat z pod Verdun zastąpiły dźwięki defiladowych marszów na Polach Elizejskich w pierwszą rocznicę zwycięstwa Sprzymierzonych. Rok 1943 nie jest jeszcze rocznicą zwycięstwa-jest pierwszym rokiem czynu. Innym od wszystkich lat tej wojny, w której akcję inwazyjną zastępowano zbyt często platonicznem pragnieniem zwycięstwa a decydujące uderzenie aljanckiej armady złudną nadzieją rewolucji w Niemczech. Co roku teatr wojny się rozszerzał, co roku rozpoczynaliśmy ją my, Polacy, w innem państwie, na innej półkuli, ale dziś przynajmniej wiemy z niezbitą pewnością, że zwycięstwo stanie się naszym udziałem i że termin jego nadejścia nie jest nam-jak rok temu-odległym i trudnym do określenia.

Tymczasem jednak lata płyną. Niepostrzeżone w ogniu walk dla nas i naszych sąsiadów, ciężkie, codzień cięższe dla tamtych-w Kraju. Zastygli w bólu, zakrzepli w oporze, czekają. W oporze tym wspaniałym i patetycznym jest nieuchwytny, magiczny pierwiastek poczucia własnej siły. W bojowym romantyźmie dzisiejszego Polaka niema leniwego mistycyzmu po-listopadowej epoki, niema histerji towianizmu, niema tradycyjnej ucieczki od własnej rzeczywistości. Kraj walczy na każdym odcinku i kontynuuje obronę Westerplatte i Warszawy, nawiązując do wspaniałej legendy polskiego heroizmu.

Polski ruch podziemny ma już swoją piękną pięcioletnią kartę, pisaną krwią bezimiennych bohaterów na stokach Cytadeli, na murach miast i miasteczek. Karta ta przechodzi do historji Europy jako zjawisko zupełnie wyjątkowe, choć dotąd zbyt mało jeszcze znane. Na temat Polski podziemnej tworzą się i rozchodzą wieści, w których rzeczywistość miesza się z fantazją, fakty konkretne z nieznaną innym narodom atmosferą konspiracyjnej walki, prawda o rewolucyjnem powstaniu narodu-z magią pogłosek, płynących ku nam w Kraju, który zna swoją siłę oporu, bo od 150-ciu lat rozpaczliwie ale zawsze zwycięsko walczy o swoją niepodległość.

Legenda się odradza jak Feniks z popiołów. Na ziemię amerykańską przywieźli ją niegdyś dwaj bohaterscy towarzysze broni George'a Washingtona, Kościuszko i Pułaski. Gdy Polska pod przemocą Niemiec i Rosji musiała na pewien czas złożyć broń, Kościuszko i Pułaski pełni świętego entuzjazmu stanęli w szeregach amerykańskich by-wierni polskiemu hasłu walczyć "o wolność naszą i waszą". Legenda rosła i potężniała. W czasach napoleońskich rozniosły ją po morzach i kontynentach Legiony Dąbrowskiego i heroiczne postaci książąt Poniatowskiego i Sułkowskiego. Trzykrotnie na przestrzeni XIX wieku naród Polski chwytał za broń w latach: 1831, 1848, 1863 i rozpoczynał walkę z okupantem, by ją wznowić w XX wieku, by z "dymów pożarów i kurzu krwi bratniej" zbudować w roku 1919 państwo, które rozmachem i wielkością zasłużyło sobie na podziw całego świata.

Dziś ta legenda przeżywa swój wielki renesans. Polska żyje piąty rok w podziemiach, walczy i czeka na rozkaz. Naród, który od półtora wieku "kładł się spać z karabinem, by wstać wprost do ataku" zna- jak żaden inny naród europejski-środki i metody pracy konspiracyjnej, korzysta z bogatych, historycznych doświadczeń codziennej walki z okupantem. Legenda nie straciła skrzydeł-zyskała nową, nieznaną jej dotąd broń: pomoc demokracji światowych. I drugą: jednolitą organizację, opartą na stałym kontakcie z sztabami Aljantów.

Kraj walczy nietylko z karabinem w ręku, krwawi się nietylko na stokach cytadel, murach miast i miasteczek. Kobieta czekająca w niekończących się ogonkach na prawo otrzymania ćwierci bochenka dla dziecka, urzędnik niosący cegłę na budowę, profesor uniwersytetu sprzedający na rogu ulicy ołówki i papier listowy, nauczycielka zarabiająca na życie myciem podłóg, aktor-kulis rikszy, trwają już piąty rok na swoich posterunkach z pełną realną świadomością ich ważności, odrzucając zbędne rekwizyty konradowskiej aureoli, w którą tak chętnie stroili się nasi romantycy. Znają swój obowiązek i pełnią go. To wszystko.

Na tle ich cichego kamiennego bohaterstwa, którego źródłem jest wiara w własną siłę a fundamentem nadzieja lepszego jutra-piąta rocznica najkrwawszej z wojen, jakie zna historja, staje się w peirwszym rzędzie symbolem polskiego oporu i przypomnieniem, że dzień 1. września nie jest datą rozpoczęcia "sporu o Gdańsk" lecz datą przyjęcia przez polskiego żołnierza wezwanie do walki, prowokacyjnie rzuconego demokracjom i kontynuowanie tej walki przez cały naród, któremu dziś-jak i w dniu 1. września 1939r. "twierdzą jest każdy próg."